Nr. 79. Lwów, dnia 25. listopada — Wtorek. 1856.

Wychodzi we Lwowie: we Wtorek, Czwartek i Sobotę.

PRZEWODNIK.

jako dodatek bezpłatny do Dziennika literackiego.

URZECZONY.

Są ludzie na ziemi do których dziwnym zbiegiem okoliczności nieszczęście zda się być przywiązanym. Czego się dotkną, to nie idzie w ład. Nieszczęśliwe przypadki gromadzą się u nich tak zawzięcie, jakby jakie fatum na nich ciężyło. Lud nazywa podobnych ludzi urzeczonymi. Z ust podobnie urzeczonego leśnika słyszał pan Wacław P. historję życia jego, którą tu powtarzamy:

Szymon Klepka przychodząc na świat, już był zwiastunem niedoli, bo urodzenie jego kosztowało życie matkę, a ojciec przywiązany do swej małżonki, prawie znienawidził niemowlę, co go z nią rozłączyło.

Po śmierci matki, pozostało ich dwoje niemowląt, on i brat starszy o dwa lata, wychowali się na sporych dzieciaków pod Bożą opieką, tak, jak nie raz dzieci naszych wsi się hodują. Ojciec ich bowiem miał swoją własną zagrodę w jednym z licznych zaścianków Słuczczyzny. Dziwno to dla mnie, proszę cię, jak to sobie tłumaczyć, gdy ojciec nie cierpi własnego dziecięcia; a jednak tak było; ojciec Szymona ubóstwiał starszego chłopaka, a młodszego nigdy nie przytulił; widok jego obudzał w nim bolesne przypomnienia, i może dla tego nigdy nań ani spojrzał. Miał już lat z dziesięć, a chociaż nikt się nim nie opiekował, wyrósł na dziarskiego chłopaka, cały zaścianek zazdrościł ojcu Szymona, bo też było czego zazdrościć. Dwóch ślicznych chłopaków rosło na pociechę, a i dobytek chował się dobrze, i w zasiewku od jesieni do jesieni ziarna nie zabrakło. Jednego wieczora chłopcy postrzegłszy bierwiona złożone na dziedzińcu, dawaj że po nich biegać. Szymon pierwszy wbiegł na górę, Janek siedział na dole, w tem jedne z bierwion osuwa się pod nogami Szymona, i próżno trwożnym głosem zawołał — »strzeż się Janku dla Boga!« już było za późno, najukochańszy brat leżał na ziemi z roztrzaskaną głową. Przypadł do niego piersiami biedny chłopczyna płakał, wołał: Janek już ożyć nie mógł. A gdy na okrzyk nadbiegł ojciec, on tylko miał sił zawołać, Tato! Tato to ja Janka zabiłem! i zemdlał. Gdy się ocucił spostrzegł w chacie dużo ludzi; na stole leży brat Janek obwinięty w płachty płócienne, a na łóżku ojciec z posiniałą twarzą, z oczyma w słup postawionemi, a miejscowy cyrulik prół na próżno rękę, krew iść nie chciała. Nikt nań nie zwracał uwagi, przywlókł się do łóżka ojca, i zaczął gorąco płakać, nie rozumiał on dobrze, co to wszystko znaczy, lecz czuł że okropne dotknęło ich nieszczęście. Wtem oczy ojca zwróciły się ku niemu i wnet je gniew jakiś ożywił; starzec podniósł się na łóżku, i ochrypłym głosem zawołał: »Wyrzućcie tę gadzinę! on zabił mojego Janka. Zabiłeś matkę swoją, zabiłeś brata, teraz mnie zabijasz, ja cię przeklinam wyrodne dziecię.« Na próżno sąsiedzi rzucili się doń, zatrzymać przekleństwo, przebłagać gniew ojcowski; domawiając słów ostatnich ojciec Szymona skonał, z wyciągniętą groźnie ręką ku synowi, która i po śmierci zdawała się straszyć biedne dziecię swem przekleństwem. Chłopak przywalony okropnością tej sceny, nieprzytomny wybiegł z chaty i począł uciekać, nie wiedząc sam gdzie bieży; słyszał goniący za sobą głos przeklinającego ojca, biegł więc póty póki go siły nie opuściły, i nareście padł jak nie żywy. Wszyscy byli zajęci, nikt gonić nie myślał, i ledwo na trzeci dzień znaleziono biednego chłopaka błąkającego się po lesie! Te parę dni straszną w nim zmianę zrobiły; z raźnego chłopaka w widmo się prawie przemienił, zdziczał, uciekał od ludzi, musiano go prawie gwałtem przyprowadzać do wioski. Ojca dobrzy sąsiedzi pochowali, chatą i dobytkiem jeden ze swojaków zarządzał, a biedny Szymonek wzrastał wśród obcych, wciąż unikając towarzystwa; najczęściej samotnie, i nieraz mu się zdarzało, gdy na noclegu koledzy usnęli, a on jeden tylko czuwał przy ognisku, że mu się zdawało iż wśród mgieł zaścielających łąki spostrzegał postać ojca taką, jaką ją widział po raz ostatni, z taką samą wyciągnioną ręką, a w ustach brzmiały wyrazy: ja cię przeklinam! — padał wtenczas na kolana, wyciągał błagalne ręce, ze łkaniem błagał przebaczania, a że go nieraz podsłuchano w takiem położeniu; rowieśnicy przezwali go między sobą urzeczonym, i to przezwisko on nosi aż dotąd. I nie bez powodu nazwano go urzeczonym: przekleństwo ojca wydało swoje owoce, w każdym kroku życia czuł on jego brzemię, a rozstanie się z nim chyba w mogile, bo po za tym światem, wolen namiętności, ojciec mu może przebaczy.

Zostawszy panem małej ojcowizny, ożenił się z biedną sierotą, która mu nic w dom nie wniosła, lecz swoją troskliwością i przywiązaniem wzbudziła go ze stanu odrętwienia i rozpaczliwej niemocy. Wszystko zaczęło mu iść bardziej na rękę, w gospodarce wiodło się szczęśliwie, a gdy jeszcze Bóg pobłogosławił go dwojgiem dziatek, sądził, że może dni próby już się skończyły i że po tylu strapieniach będzie mógł swobodniej odetchnąć; lecz przekleństwo ojca znowu mu się przypomniało bolesnym zbiegiem okoliczności.

W okolicy panował pomorek, całe mienie biednych gospodarzy, ich dobytek wyniszczyła zaraza, jeden tylko Szymon wolny był od tej plagi; lecz to wyszło mu na gorsze.

Gdy jego bydełko wracało z paszy przez ulicę wiosková, sąsiedzi spotykali je przekleństwem, nie mogli mu darować, że go Pan Bóg zachował, bo jak wiesz, jest u naszego ludu ta zasada, *kiedy ja ginę, niechże i drugi*

ginie; zdrowy dobytek Szymona kłuł ich codziennie w oczy, zazdrość i rozpacz doprowadziła ich do grzechu, podrzucili mu raz i drugi, skóry zarażonych bydląt do chlewu, łapiąc je na czystem polu, zapędzali do swoich obór, lecz gdy i to nie pomogło, zaczęli sobie przypominać przeszłość, dziwne koleje życia Szymona, jeden drugiemu szepnął, że musi mu nieczysta siła pomagać, kumoszki jeszcze to ubarwiły, zwalając całą swą niedolę na niego, przypisując, że to z jego winy im dobytek wyginął; w końcu doszło do tego, że gdy przechodził ulicę, dzieci ciskały nań błotem i kamieniami, szczwali psami, dowodząc że czarownik, że urzeczony; nikt z dawnych znajomych nie przystąpił do jego progu. Napróżno walczył z przesądem, który dał się we znaki i żonie jego i dzieciom, których także prześladowano, a już o tem nie ma co mówić, że ani parobka, ani najemnika dostać nie mógł, musiał sam jeden z żoną pracować koło swej roli. Lecz nie na tem koniec; na domiar wszystkiego spotkało go takie nieszczęście, w obec którego prześladowanie to nawet można by jeszcze nazwać szczęściem.

Oto sam zabił swojego syna, zabił takimże nieszczęśliwym trafem, jak zabił brata. Pamiętam bolesny wyraz twarzy, z jakim mi powiedział Szymon: »Tak panie zabiłem swego syna, zabiłem własnemi rękami, ale jednak Bóg mi świadkiem, żebym 10 razy śmierć męczeńską z rozkoszą przeniósł, byle go tylko ocalić. Było to jakoś pod koniec jesieni, mój chłopak pomagał mi, przenosić zboże na piętro do świrna, on stał u dołu przy drabinie, a ja z półbeczkowym workiem na plecach, drapałem się po szczeblach; już byłem prawie na górze, gdy mi się worek wymknął z rąk; osunął wzdłuż drabiny i rozgniótł moje biedne dziecię, jednym susem byłem na dole, alem przycisnął do swoich piersi zdruzgotanego trupa. Matka syna nie przeżyła, i oto już cztery osoby z mojego powodu przepłaciły życiem. Cztery osoby najdroższe mi w świecie, ojciec i brat, żona i dziecię, a na mnie śmierci nie było. O Panisko, straszne ojcowskie przekleństwa, ot i pogrześć moich drogich nie mogłem jakby przystało, wszyscy mnie stronili, wszyscy się lękali jak czarownika; bo też gdy mnie nieszczęście dotknęło, jeszcze się urągali, i własnemi rękami skleciłem dwie trumienki, sam zaprzągłem czarne woły do wózka i w nocy jak złodziej pogrzebałem ich na cmentarzu wioskowym. I wracałem z mogilnika znowu sam jeden na świecie, obok mnie biegł młodszy synek, alem ja nieśmiał go nawet uścisnąć, by mu się co złego niestało. Już podchodziliśmy do wsi, gdym spostrzegł nad chatą łunę. Nie biegłem nawet na ratunek, bo i cóż mogłem już stracić, wszystko moje pozostało za wsią, gdym poszedł do palącej się chaty, spostrzegłem wszystkich sąsiadów, patrzących z jakiemś zadowolnieniem, jak w jednej chwili płomień wszystkie budowle mojej siedziby ogarnął. Widocznie że mię podpalono, ale dochodzić tego nie chciałem, bo i cóżbym wygrał.

Przedawszy za pół darmo swój kawał roli, jakiemuś przybłędzie, co się nie lękał kupić ziemi czarownika, przeniosłem się tutaj, i osiadłem w lesie, sądząc, że zdala od stron rodzinnych, w miejscach gdzie mnie nikt niezna, będę mógł przeżyć spokojnie. Lecz tu tylko się imię zmieniło, już nie nazywano mię czarownikiem, tylko urzeczonym. Czy grad pobije zboże, czy posucha zasiewy spali, czy choroba jaka grasuje, wszystkiemu winien biedny urzeczony; każdy mnie się lęka, stroni i przeklina; a jednak, dla Boga, nikomu w życiu krzywdy nie wyrządziłem. O tak Panisko, noszę jakieś piętno niestarte, bo gdym przybył w te okolice, nikt nieznał ani mojego życia, ani moich nieszczęść, a jednak widać odczuli jakąś fatalność co mię prześladuje, a wreście przyznam się Panu szczerze, że te ciągłe nieszczęścia do tego stopnia mnie zraziły, że ja sam sądzę, że jestem niebezpieczną, przeklętą istotą, do tego stopnia, iż nieśmiem popieścić mojego biednego dziecięcia, które mi jedno na świecie pozostało; żeby mi przyszło jeszcze je stracić, to jużbym chyba ręce na siebie nałożył.«

Gdy mi skończył swoje opowiadania biedny urzeczony, nieśmiałem go pocieszać, ani też przekonywać, że to wszystko nieszczęśliwy zbieg wypadków tylko. Siedzieliśmy w milczeniu dość długo przed jego chatą; w końcu, gdy go żegnając, podałem mu rękę, której nieśmiał przyjąć, łzy się potoczyły biedakowi po twarzy: on tak dawno nie mógł ścisnąć przyjaznej ręki.

Skorośmy wrócili do domu, wymogłem na moim przyjacielu, aby razem ze mną poszedł do leśnika. Spotkał nas z wdzięcznością u wrót swoich; z całą ufnością powiadał o wypadkach swojego życia, i chociaż po kilkakroć powtarzaliśmy nasze odwiedziny, jednak żadne nas nieszczęście nie spotkało, bośmy to robili w imię miłości bliźniego. (*G. W.*)

*** Żarcik cesarza Mikołaja.** Car jeździł zwykle *incognito* w towarzystwie jednego tylko jenerała. W jednej takiej podróży dowiedział się na stacyi, iż droga już zaczyna być zła, a jadąc pocztą dopiero w trzech godzinach można przyjechać do drugiej stacyi; ale prowadzi za to przez las ścieżka krótka i przyjemniejsza. Puścili się tą drogą i przyszli wnet aż do jakiegoś bagniska szerokiego i, jak się zdawało głębokiego. Jak tu przejść? Szczęściem przechodzi chłop tą samą drogą. Car go się pyta:

— Czy nie ma tu mostu lub kładki?

— Niema, Panie.

— Niema? a jakże ty przechodzisz?..

— Ja idę przez wodę.

— Nawet z ciężarem?

— I z ciężarem.

— Dam ci dziesięć rubli, jeżeli mnie przeniesiesz na drugą stronę.

Chłop na to przystał, i przeniósł Cara na plecach.

— No teraz przenieś jeszcze tamtego Pana, a dostaniesz jeszcze dziesięć rubli.

Chłop usłuchał i wziął jenerała na plecy; lecz ledwie doszedł do połowy, zawołał Car:

— Dostaniesz pięćdziesiąt rubli, jeźli go wrzucisz w wodę.

W tej chwili leżał już jenerał w wodzie.

— Sto rubli ci dam, jeźli mnie dalej będziesz niósł, błagał jenerał.

Już się brał do niego chłop, gdy usłyszał znowu z brzegu słowa:

— Dwieście rubli, jeźli go zostawisz.

Chłop zakłopotany nie wie, co ma robić.

— Pięćset rubli, jeźli mnie na brzeg przeniesiesz.

— Ośmset rubli — zawołał znowu Car, jeżeli go zostawisz.

Chłop puścił jenerała; ale ten objął go za szyję i krzyknął:

— Tysiąc rubli, a teraz do diabła dalej do brzegu.

Jenerał przybył szczęśliwie na drugi brzeg; chłop towarzyszył tym panom aż do stacyi, gdzie otrzymał swoje pieniądze. Po śniadaniu zapisał jenerał między wydatki cesarskie: „Za śniadanie 10 rubli; za przeniesienie Jego Cesarskiej Mości przez wodę 10 rubli; za przeniesienie jenerała * najwyżej podrożone 1000 rubli.“

* Pewien jegomość chwalił się w towarzystwie, iż ma 100 0 zł. p. przeznaczonych na wspomożenie przyjaciół.

Za kilka dni przyszedł do niego jeden z jego przyjaciół i prosi go o pożyczenie 500 zł. p. Ten mu odmówił, a gdy się przyjaciel zdziwił i przypomniał mu onegdajsze słowa, odrzekł ten:

— Tak jest, ale jakbym ci dał 500 zł. p., niemiałbym całego tysiąca!

Przyjechali do d. 21. listopada do Lwowa.

PP. Jan Ekkert. Jerzy Eminger. Józ. hr. Karnicki z Wiednia. Ign. Lewicki z Stryja. Dom. Biliński z Czyżykowa. Jan Wysoczański z Mochnaty. Hen. Berezowski z Wodnik. Leop. Lustig z Kałusza. Grz. Czajkowski z Sambora. Józ. Matkowski z Krechowa. Kaj. Rogalski z Wybranówki. Ludw. Kobierzycki z Bestrowic. Kar. Hiemesch z Kaszawy. Wac. Schwagrowski z Radauca. Józ. Zmińkowski z Brzeżan, Józ. Jaworski z Kutyłowic. Ferd. Podoski z Podhajczyk. Ludw. ..ecki z Sokołowa. Franc. Abancourt z Łowcza. Tyt Zarzycki z Chotyłuba. Ignacy Krzeczunowicz z Jaryczowa. Leop. Obertyński z Stronibab. Wac. Cisar z Janowa. Leon. Pawlikowski z Majdanu. Mat. Drohojewski z Łukawic. Jakób Wiktor z Woli. Felix Krzyżanowski z Gródka. Marjan Madejski z Przemyśla.

PP. Jul. Wechsler. Alex. Miklesko z Moldawy. Woj. Przeluski z Szczepanowa. Ludw. Lipski z Soronczuk. Ludw. Schlau z Bochni. Jul. br. Snitenis z Lisowic. Ant. Skrzyszowski z Dąbrowicy. Xaw. Bieniawski z Magierowa. Kon. Zahałka z Bukaczowic. Xaw. Nazarewicz z Kurowic. Waw. Skowroński. Fel. Polanowski z Krakowa. Marc. Kamiński z Bełza. Woj. Fangor z Kurowic. Gust. Lipiński z Urlowa. Adolf Aulich z Lackich. Adam Hoffmann. Józ. Zawadzki z Stryja. Stan. Sawicki z Żółkwi. Stan. Chęciński z Wołoszy. Ign. Stebnicki z Sanoka. Paw. Seredyński z Wankowic. Ant. Krzysztofowicz z T...ebowic. Mau.ycy Kabath z Wiednia. Hen. Dobszański z Daszowy. Tyb. Olszewski z Milatycz. Sylw. Sozański z Kowalowic. Alojzy hr. Trankenberg z Nadworny. Ludw. Balicki z Sambora. Sylw. Brzyściański z Rustwerki. Hen. Kruszyński z Brodów. Nik. Krajewski z Czech. Jan Chwalibóg z Lipowic.

PP. Jul. Szymonowicz z Srok. Ant. Popiel z Hodaczkowa. Wal. Szczerbicki z Meryszczowa. Edw. Winiarski z Podhajec. Ant. Rybczyński z Sassowa. Alex. Żerdecki z Pełny. Jak. Antoniewicz z Gajów. Józ. Witosławski z Liska. Her. Gumowski z Borek. Jan ..t.cher z Żółkwi. Ant. Cikowski z Kłotnik. Alojzy Bocheński z Ottyniowic. Ant. Gindinger z Zakła. Kaj. Dominkowski z Lackich. Franc. Wilczyński z Hrebenny. Teod. hr. Lanckoroński z Podubiec. Wład. Janicki z Stubna. Józef Lawrowski z Sambora.

Wyjechali do d. 21. listopada ze Lwowa.

PP. Onufr. Kostecki do Dzieduszyc. Ant. Budzyński do Manasterzec. Izyd. Mostowski do Nowosielca. Ludw. Edenhofer do Ragona. H.. Gomowski do Borek. Józ. Gurski do Korczowa. Ig. Paszkowski do Żędowic. Winc. Chowaneiz z Brodów. Adam Nowoświecki. Kaj. Rulikowski. Jan Sztehr do Żółkwi. Jan Siderowicz. Dym. Tempel do Stryja. Włod. Tobinka do Brytosa. Jęd. Koratski do Oleska. Franc. Richter do .rzeworska. Józ. Zędzianowski do Bratkowic. Baz. Ladomirski do Wierzchni. Ant. Rudzyński do ..szczyc. Alex. Skrzyński do Złoczowa. Józ. hr. Starzeński do Mogielnicy. Jęd. Cywiński do Delejowa. Adolf Welfarth do Tarnopola. Adolf Undrycki do Chorenowa. Rudolf Urbański do Łoma. Teofil Januszewski do Ubinia. Max Rognawski do Kulikowa. Jan Kulikowski do Uhrynowa. Wal. Waygart. Eug. Kułaczkowski do Przemyśla. Franc. Bal do Tuligłów.

PP. Dom. Biliński do Czyżykowa. Jan Wysoczański do Mochnaty. Józ. Matkowski. Mich. Mikusiewicz do Krechowa. Kaj. Rogalski do Wybranówki. Alex. Grzędzki do Kopeczyniec. Ant. Swiechowski do Dobrotworu. Piotr Loziński do Niżniowa. Włod. hr. Karnicki. Odalis. Bartnowski. Grzeg. Ziembicki do Żółkwi. Eug. Strzelecki do Wyrowa. Hen. Rylski do Dłużniowa. Leop. br. Starzyński do Podkamienia. Teod. Glixell do Glinian. Mich. Stobieski do Bertyszowa. Zygmd. Hubicki do Nakwaszy.

PP. Mich. Szumlański do Kuchajowa. Jan Ekkert do Krakowa, Jan Jedliński do Sambora. Ign. Lewicki do Stryja. Józ. Kantor do Zarwanicy. Kon. Zahałka do Wulki. Franc. Łyszkowski do Łopuszyna. Wł. Drohojewski do Żółkwi. Jak. Antoniewicz do Złoczowa. Teod. Pawlikowski do Maydanu. Józ. Skrzyszowski do Stubna. Felix Gottleb do Dołhomościsk. Hr. Załuski do Bartatowa. Mar. Madejski do Przemyśla.

Kurs telegrafowany z Wiednia 21. listopada.

Augsburg za 100 złr.	$106^3/_4$	Pożyczka 5% . . .	$81^{11}/_{16}$
Hamburg za 100 tal. branco	$78^3/_8$	Akcye banku	1058
Londyn za 1 funt szterl.	$10\ 17^1/_2$	Kolej północna . . .	—
Medyolan za 300 lirów	$105^1/_8$	Obl ind.	$75^3/_8$
Paryż za 300 franków	$123^3/_8$	Nowa pożyczka z loteryą	—
Agio duk. ces. . .	10	Pożyczka narodowa .	$85^9/_{16}$

Dzisiejszy kurs lwowski.

	Gotówką złr.	Gotówką kr	towarem złr.	towarem kr
Dukat holenderski	4	50	4	55
Dukat cesarski	4	56	4	59
Półimperyał zł. rosyjski	8	30	8	35
Rubel papierowy	—	—	—	—
Rubel srebrny rossyjski	1	38	1	39
Talar pruski	1	33	1	35
Polski kurant i pięciozłotówka	1	12	1	13
Galicyjskie listy zastawne za 100 zł. bez kuponu	80	30	81	—
Galicyjskie obligacye indemizacyjne bez kuponu	74	45	75	—
5 proc. pożyczka narodowa .	83	—	83	20
S[illegible]	107	—	[illegible]	—

(Nr. 137.) **!!Tania i dobra kawa!!** (5—10.)

Najtańsze ze wszystkich od przemysłu utworzonych surogatów kawy.

Całkiem gotowe, tylko do wody wsypać

3 szklanki kawy za krajcar

Nowo wynaleziona, od wiedeńskiego wydziału lekarskiego rozbierana

SZTUCZNA KAWA,

pochodząca z fabryk surrogatów kawy **Widemana i Spółki** w Grinzing pod Wiedniem i w Witau pod Insbrukiem.

Kawa ta sztuczna niepotrzebną robi kawę arabską: daje albowiem bardzo dobry, w barwie i smaku odwarowi z prawdziwej kawy nie ustępujący napój, a to z funta 80—100 szklanek.

Przyrządzenie jest całkiem pojedyńcze: Bez wszelkiego palenia i mielenia potrzeba tylko dla zrobienia szklanki kawy zagotować w kipiątku łyżeczkę tej sztucznej kawy i niechaj się potem przez chwilkę ustoi, a pozostałe fusy tak jakby od prawdziwej kawy jeszcze raz można zagotować. Oprócz dobroci i taniości zaleca się więc jeszcze ta kawa nadzwyczajną szybkością przyrządzenia, **a cukru o połowę mniej potrzebuje jak inna kawa.**

Dla zrobienia bardzo dobrej kawy potrzeba tylko do paczki na 25 szklanek wymierzonej dodać łut kawy arabskiej, a będzie kawa lepsza od wszelkiej prawdziwej kawy,

Jeżeli się zaś tej sztucznej kawy używa jako dodatku do prawdziwej kawy, tedy paczka na 25 szklanek znaczy tyle jak półtora funta cykoryi lub kawy z fig.

Zmniejszenie wydatku na kawę z używania tej sztucznej kawy wypływające, zaleca ją wszystkim gospodyniom, które po jednokrotnem tylko użyciu pewno jej ciągle używać będą. Przechowywać należy ją na suchem, nie zbyt ciepłem miejscu, albo w zwyczajnych puszkach blaszanych; a chociaż i stwardnie, przeto smaku i zalet swych wcale nie utraci.

Nadmienić jeszcze należy, że według świadectwa wiedeńskiego wydziału lekarskiego sztuczna ta kawa nietylko nie jest szkodliwa ale owszem bardzo zdrowa.

Kawy tej po cenach bardzo umiarkowanych dostać można we wszystkich korzennych sklepach we Lwowie i w Galicyi, gdzie przedaż jej napisem wskazana, zawsze świeżej w paczkach na 12, 25 i 50 szklanek.

Skład komisyjny u Leona Schapiry we Lwowie, któremu owe fabryki także ajenturę dla Galicyi poruczyły.

Nakładem *Juliusza Wildt* w Krakowie wyszedł i po wszystkich krajowych i zagranicznych księgarniach jest do nabycia:

KALENDARZ POWSZECHNY
na rok 1857.

Zawiera następujące przedmioty: Planety większe, widzialne, w różnych miesiącach. Zaćmenie słońca i księżyca w r. 1857. — Przysłowia. — Historja kalendarstwa w Polsce. i t. p.

Cena exemplarza: 3 złp. czyli 45 kr. m. k.

Również wyszedł:

Mały kalendarz zwany kieszonkowy.

Cena: 12 kr. m. k.

Nakładca dołożył wszelkich starań, aby kalendarz jego odpowiedział życzeniom szanownej Publiczności, zamieszczając w nim wszystko, co tylko pożytek i przyjemność sprawić zdoła. Nie szczędził kosztów na wyrobienie drzeworytów a usiłowań w doborze artykułów znakomitego pióra; spodziewając się, że zabiegi jego łaskawa Publiczność oceni i pożądanym uwieńczy skutkiem.

Pensya płci żeńskiej.

Emilia Titz, otrzymawszy na to upoważnienie rządowe, ma honor zawiadomić szanowną publiczność, że przy ulicy niższej Ormiańskiej pod liczbą 101 na drugiem piętrze, otwiera pensyę płci żeńskiej, gdzie wszystkie przedmioty, należące do dobrego wychowania panienek wykładane będą. (Nr. 145 1—4.)

Realność do sprzedania.

Realność na Żółkiewskiem przedmieściu przed rogatką, pod l. 352 353, 354 i 355, składająca się z kilku zabudowań mieszkalnych i gospodarskich z wielkiego ogrodu owocowego i warzywnego i pola, jest z wolnej ręki do sprzedania. — Bliższą wiadomość powziąć można w handlu korzennym pana Jana Kleina. (Nr. 144. 1.)

Kamienica

pod l. 330 przy ulicy niższej ormiańskiej o jednem piętrze z ogródkim jest do sprzedania z wolnej ręki. Bliższą wiadomość w tejże kamienicy. (Nr. 142. 2—3.)

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyę: W. MANIECKI.

W drukarni zakładu narodowego imienia Ossolińskich.